



Czy Fundacja na rzecz Nauki Polskiej może być jeszcze lepsza?

PAWEŁ KISIELOW

Oficjalnie o Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP) mówi się dobrze albo wcale. To niezdrowa sytuacja. Dlatego zebrałem się na odwagę wypowiedzenia paru krytycznych uwag pod adresem tej wielce zasłużonej organizacji w celu sprowokowania dyskusji, która mogłaby spowodować, że FNP stanie się – w myśl swej naczelnej dewizy – jeszcze lepsza.

Pierwsza sprawa dotyczy nazwy Fundacji. Sam założyciel, profesor Maciej W. Grabski, zdawał sobie sprawę z jej niestosowności, pisząc, że „nauka nie ma narodowości” i że „nie istnieje coś takiego jak nauka polska”. Mimo to nazwę zaakceptował. Może dlatego, że tworząc Fundację, uważał, że nauka w Polsce była – z nielicznymi wyjątkami – na tak niskim poziomie, że nie zasługiwała na miano nauki bezprzymiotnikowej. I że ze zmianą nazwy należy poczekać do chwili osiągnięcia w Polsce takiego poziomu badań, który by zmianę uzasadniał. Należałoby się zastanowić, czy moment ten nie nastąpił.

Największą wadą utrzymywania obecnej nazwy jest według mnie to, że mimo podejmowania inicjatyw włączających polskie laboratoria do europejskiego „krwiobiegu”, sprzyja zamykaniu się środowiska naukowego we własnym narodowym kręgu. Zmiana nazwy na „Polska Fundacja na rzecz Nauki” pozwoliłaby wyzwolić się z pęt narodowościowych, zachowując równocześnie polską tożsamość. Utrzymywanie nazwy zawężającej pojęcie nauki przymiotnikiem ogranicza bowiem i rzuca cień na działalność FNP.

Druga sprawa dotyczy Nagrody FNP, zwanej Polskim Noblem. Nagłaśniana w mediach, niezwykle uroczysta ceremonia z udziałem przedstawicieli władz państwowych, jaka od pewnego czasu towarzyszy wręczaniu Nagrody, sprawia, że informacja o tym wydarzeniu dociera do większej części społeczeństwa niż informacja o wszystkich innych programach Fundacji i ich beneficjentach. To powoduje, że Nagroda odgrywa szczególną rolę w kształtowaniu opinii o Fundacji. Nie zawsze jednak opartej na właściwych przesłankach, bowiem w pamięci społecznej obraz wyjątkowo uroczystej gali utrwała się bardziej niż merytoryczna wartość osiągnięć laureatów. Położenie znacznie większego nacisku na ich rzetelną popularyzację mogłoby wyrównać tę dysproporcję. Fakt, że oprawa uroczystości pozostaje od lat na niezmiennie „wyśrubowanym” poziomie, natomiast waga nagradzanych osiągnięć waha się między ciężką, o znaczeniu fundamentalnym (co zdarza się rzadziej), a lekką, o szybko przemijającej wartości, sprawia, że niejednokrotnie można odnieść wrażenie przerostu formy nad treścią.

Kolejny problem dotyczy kryteriów, którymi kieruje się Rada Fundacji, dokonując wyboru laureatów. Według oficjalnie rozpowszechnianej informacji, Nagroda FNP przyznawana jest za *szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwają granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnoszą wybitny wkład w postęp cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata*. Nawet Nagroda Nobla, która dopuszcza kandydatów z całego świata bez żadnych pozamerytorycznych warunków, nie stawia tak trudnych do spełnienia wymagań – i nie formułuje ich tak strzeżenie – jakim powinni sprostać kandydaci wybrani spośród obywateli jednego tylko kraju.

Bardziej szczegółowe warunki, zawarte w regulaminie, były na przestrzeni lat zmieniane i modyfikowane, co, moim zdaniem, nie wpływa korzystnie na renomę Nagrody, tym bardziej iż zdarzały się przypadki, kiedy były stosowane wybiórczo i niekonsekwentnie. Początkowo odsiewano kandydatów, którzy zgłaszanych do nagrody wyników nie uzyskali w krajowych laboratoriach w okresie ostatnich czterech lat. Ten drugi warunek usunięto, kiedy uświadomiono sobie, że eliminuje polskich badaczy światowej klasy, których fundamentalne odkrycia mogłyby wzmocnić prestiż Nagrody. Natomiast reguła wykluczania polskich obywateli, których wybitne osiągnięcia zostały uzyskane w czasie pracy za granicą, obowiązuje do dzisiaj, choć odstępstwa od tej zasady miały niejednokrotnie miejsce. Moim zdaniem, wszystko to powoduje, że nie obserwuje się w ostatnich latach wzrostu prestiżu Nagrody w kraju i utrudnia zdobywanie uznania poza granicami Polski. Wydaje mi się, że znaczenie Nagrody mogłoby osiągnąć wymiar międzynarodowy, gdyby można było:

- poszerzyć skład Rady Fundacji o członków zagranicznych posiadających duży międzynarodowy autorytet;
- nadać regulaminowi trwałą, otwartą, bardziej uniwersalny charakter;
- usunąć pozamerytoryczne warunki, które nie pozwalają nagradzać polskich autorów, na przykład z powodu „niewłaściwego” miejsca pracy;
- umożliwić zgłaszanie kandydatów z całego świata: na przykład „pokrzywdzonych” współautorów odkryć uhonorowanych prestiżowymi nagrodami dużego kalibru – wśród których na pewno znalazłyby się polskie nazwiska – czy też osób mających szansę na ich otrzy-

▶ manie. Gdyby udało się nagrodzić przyszłego noblistę – a o takiego łatwiej na świecie niż w Polsce – podniosłoby to ogromnie prestiż Nagrody.

Zakończyć chciałbym kilkoma uwagami na temat strategii Fundacji, która, moim zdaniem, charakteryzuje się – od pewnego czasu – czysto technokratycznym podejściem, gubiącym „ducha” nauki, co wbrew intencjom założycieli prowadzi do podporządkowania nauki gospodarce zamiast odwrotnie. Strategia ta opiera się na idei doganiania Zachodu i przekonaniu, że najkrótszą drogą do tego celu są konkursy jako idealny sposób wyboru najlepszych projektów pod względem trywializującej naukę innowacyjności, aktualności tematyki wpisującej się w światowe trendy, a także prawdopodobieństwo zastosowania wyników w praktyce.

Doganianie Zachodu oznacza przede wszystkim naśladownictwo i płynięcie w głównym nurcie, co podnosi

średni poziom badań w Polsce, ale utrudnia myślom wybiecie się na niezależność, bez której nie dokonuje się w nauce niczego wielkiego.

Wybór beneficjentów programów FNP poprzez konkursy dające pierwszeństwo „jakości” projektów, pozostaje w sprzeczności z naczelną dewizą Fundacji, gdyż o „jakości” badacza decyduje dotychczasowy dorobek, a nie składany projekt, którego rzeczywistą wartość można ocenić dopiero po jego zakończeniu.

Czynnikiem hamującym postęp w nauce, nie tylko w Polsce, nie jest brak osób zdolnych do składania ambitnych projektów, lecz deficyt kadrowej bazy. To powoduje, że niełatwo jest stworzyć zespół z utalentowanych studentów i „postdoków”, na których „popyt” przewyższa „podaż”. Sytuacja nie poprawia programy zwiększające „podaż” samodzielnych liderów, a wręcz przeciwnie: mogą deficyt kadrowy powiększyć.

PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN

Członek czynny PAU

Jeszcze o „doświadczonym naukowcu”

Czytając z ciekawością różne punkty widzenia oraz obserwując różne poziomy wzbudzenia emocji, związane z formalnym odrzuceniem projektu w ramach Programu Maestro NCN, złożonego przez prof. Iwo Białynickiego-Birulę, jakoś nie zauważyłem wskazania dość oczywistego winowajcy całej tej sytuacji. A winowajca to niestety powszechny i zewsząd nas otaczający upadek jakości stanowionego prawa (UJSP). Cóż mógł zrobić biedny urzędnik (koordynator) NCN, kiedy jawnie (jak to wyjaśnił prof. Z. Błocki, dyrektor NCN w „Pauzie Akademickiej” 404/2017) prof. I. Białynicki-Birula nie spełniał kryteriów „doświadczonego naukowca” określonych w ustawie o NCN. Wskażcie mi Państwo inny kraj, gdzie w ustawie określającej podwaliny finansowania badań naukowych definiuje się pojęcia „osoby rozpoczynającej karierę naukową” (z nieszczęsnym okresem 7 lat po doktoracie, który może być przedłużony przez urlop macierzyński, ojcowski, wychowawczy etc. – ja nie żartuję, sprawdźcie Państwo sami), oraz „doświadczonego naukowca” (który w okresie 10 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem opublikował co najmniej 5 publikacji w renomowanych czasopiśmie czy kierował realizacją projektów badawczych). Cała ustawa liczy 23 strony i zawiera, obok wspomnianych definicji, np. szczegółowy zakres obowiązków koordynatorów dyscyplin – zamiast by te zadania określała Rada i Dyrektor NCN. Nie byłoby pewnie większości problemów, gdyby sama ustawa była 4 razy krótsza, określała ogólne ramy prawne i powierzała szczegóły jej realizacji merytorycznie przygotowanym osobom.

Podobnie wygląda sytuacja z ustawą o finansowaniu nauki, zawierającą szereg zbędnych szczegółów, jak np. definicja, że duża infrastruktura badawcza to aparatura przekraczająca 150 000 zł w naukach humanistycznych, a 500 000 w grupie nauk ścisłych. Tak było w 2010 roku, już trochę zadziałała inflacja – nie można było (jak już kiedyś pisałem) określić te liczby w osobnym rozporządzeniu? A nie, by ich zmiana wymagała zmiany ustawy sejmowej. A liczby te ograniczają możliwość zakupu aparatury w projektach badawczych. Na marginesie – ta ustawa liczy 64 strony, pewnie nieznanie większości uchwalających je

postów. Przykłady zresztą koszarnej jakości prawa można mnożyć (szczególnie ostatnio).

Wróćmy do naszych nieszczęsnych definicji. Licząc przeciętnie 4 lata studiów doktoranckich, to „osoba rozpoczynająca karierę naukową” może aktywnie rozpoczynać tę karierę przez ponad 10 lat? Czy to nie przesada? Czy z kolei wymóg 5 publikacji w renomowanych czasopiśmie naukowych w okresie 10 lat nie jest kompromitująco niski dla „doświadczonego naukowca”? Dlaczego 460 postów, z których – sędzę – mniejszość jedynie miała jakikolwiek kontakt z działalnością naukową, określa definicję „młodego” czy „doświadczonego” naukowca? Dlaczego pojęć tych nie mogłaby dedefiniować Rada? Ano pewnie dlatego, że zgodnie z Art. 20 pkt 4 „Centrum przeznaczona nie mniej niż 20% środków pozostających w jego dyspozycji na wsparcie rozwoju osób rozpoczynających karierę naukową” – tyle że ten ogólny cel można by sformułować inaczej. Dlaczego zresztą 20%, a nie 15 czy 30?

Wracając do meritum. Ustawa mówi, że doświadczony naukowiec to osoba, która w okresie 10 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem „kierowała realizacją projektów badawczych”. I tu nasuwa się wątpliwość interpretacji. Czy to oznacza liczbę mnogą? Ile? Czy te projekty musiały się zakończyć? O ile rozumiem, wg interpretacji NCN oznacza to dwa ZAKOŃCZONE projekty. Ale dlaczego nie jeden zakończony, a drugi w trakcie realizacji? W cywilizowanym świecie wątpliwości interpretuje się na korzyść

danej osoby. O ile rozumiem, prof. IBB był kierownikiem jednego zakończonego i jednego grantu w realizacji. Zresztą na ukończeniu. Wystarczyło pochylić się nad interpretacją nadmiernie rozbudowanej ustawy.

Czyli winna i nadmiernie rozbudowana ustawa, i jej asekurancka interpretacja przez NCN. Będzie lepiej? Nowa ustawa premiera Gowina liczy 175 stron.

Od momentu napisania tego tekstu ukazał się felieton ABBY „NCN nowe otwarcie” („PAUza Akademicka” 409), opisujący dyskusję w NCN o tej kwestii i podobnych problemach. Optymistyczny wydźwięk felietonu pozwala mieć nadzieję, że w przyszłości zwycięży zdroworozsądkowa interpretacja nadrzędnych aktów prawnych.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Uniwersytet Jagielloński